PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poranna“ lub „Wiecz.“ 440 M
Z dostawą w miejscu lub przesyłką poczt. 500 M
Za granicę . . . . 650 M
Za 2 wyd. „Poranna“ i „Wiecz.“ 880 M
Z dwurazową dostawą w miejscu lub przesyłką pocztową . 1000 M
Za granicę . . . . . 1250 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO
20 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godz. 1 po południu i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna“)

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4/I Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15

Nr. 6086. Lwów, piątek 21. października 1921 Rok XII

Rada amb. rozesłała notyfikacyę w sprawie śląskiej. Berlin ją otrzymał. — Warszawa jeszcze nie.

PETLURA I LOJALNOŚĆ.

Lwów, 20. października.

Istotnym wynikiem konferencyj Dąbskiego z Karachanem jest zobowiązanie Polski do wydalenia ze swych granic szeregu osób „skompromitowanych“, ze strony sowietów zaś przyrzeczenie wykonania niedotrzymanych punktów traktatu ryskiego.

Przebieg dyskusyi sejmowej nad tą „ugodą“, jak i brzmienie uchwalonego wniosku dowodnie wykazały, że ta polska ultralojalność nie była krokiem ani etycznym, ani nawet celowym. Chwilowe ostudzenie polsko-sowieckiego naprężenia okupione zostało ceną bezwzględnie nieodpowiadającą wartości uzyskanego efektu.

Czy sowiety, przekonawszy się dowodnie o naszych najlepszych chęciach, wejdą na drogę rewanżu kompensacyjnego? Odpowiedź daje w „Prawdzie“ Radek Sobelsohn: „Zdecydowana postawa rządu sowietów przekonała rząd polski, że nie pozwolimy sobie ubliżać. Mimo klęski głodu jesteśmy dość silni“. Ale nie wszystkie nieporozumienia jeszcze usunięte. „Wprawdzie Sawinkow opuścił Polskę, jednak że jego organizacya istnieje w Polsce nadal... Ten odwrót Polski jest klęską rządu francuskiego“ itd.

Ze słów tych osoby, jak na stosunki sowieckie wcale miarodajnej, wynika, że 1) ustępstwo Polski uznane zostało za objaw jej słabości, 2) oczekiwać należy w niedalekiej przyszłości nowych żądań wydalenia tej lub owej niepożądanej osoby, przyczem nie omieszka towarzyszyć aparat straszaków i „naprężeń“, zażegnanych pozornie dokonanemi obecnie ustępstwami.

Nie na tem jednak kończy się niebezpieczeństwo polskiej lojalności. Odmowa asylu dla szeregu działaczy rosyjskich i ukraińskich umotywowana została naruszeniem przez nich prawa asylu. W czemże to prawo naruszone zostało? Dowody naruszenia cytuje „czerwona księga“ sowietów i szereg ostatnich not Cziczerina. Z „księgą czerwoną“ i wartością jej źródeł rozprawił się p. Filosofow w sposób wystarczający. Dla nas natomiast miarodajnem jest oświadczenie Rządu Polskiego, negu-

(Ciąg dalszy na stronie 2-giej).

Rada Amb. wysłała noty do Warszawy i Berlina.

Warszawa, 20. października.

(Telef.) (m). Wedle doniesienia Havasa, konferencya ambasadorów na posiedzeniu w dniu wczorajszym ukończyć miała obrady nad formalnościami, które należy zastosować przy ogłoszeniu decyzyi genewskiej. Nota notyfikująca decyzyę genewską rządom polskiemu i niemieckiemu miała odejść z Paryża w dniu wczorajszym.

Berlin już otrzymał notyfikacyę.

Berlin, 20. października.

(Telef.) (m). W sprawie górnośląskiej nadeszły do Berlina wiadomości, jakoby Rada ambasadorów przesłała już rządowi Rzeszy niemieckiej decyzyę w sprawie podziału Górnego Śląska. Nota wyznacza granice polityczne co do spraw zaś gospodarczych odsyła oba państwa do bezpośrednich rokowań polsko-niemieckich.

Polska nie otrzymała jej.

Warszawa, 20. października.

(Telef.) (m). **Do dzisiejszego rana ministerstwo spraw zagranicznych w Warszawie nie otrzymało żadnej noty w sprawie Górnego Śląska.** Z Paryża telegrafują, że notyfikowanie decyzyi genewskiej rządom polskiemu i niemieckiemu dotychczas jeszcze nie nastąpiło.

Niemcy liczą na zwłokę.

Bytom, 20. października.

(PAT). Prasa niemiecka pokłada wielką nadzieję w zwłoce, jaka wynikła w sprawie ogłoszenia decyzyi w sprawie Górnego Śląska.

Akcye przemysłu górnośląskiego idą w górę.

Berlin, 20. października.

(E. T. E.) Podczas gdy prasa centrowa i prawicowa utrzymuje, że decyzya genewska pociągnie za sobą upadek przemysłu niemieckiego (a górnośląskiego w szczególności) „Rothe Fahne“ **stwierdza, że giełda niemiecka reaguje na tę sytuacyę zwyżką akcyi przemysłu górnośląskiego. Tak np. akcye Huty Laury podniosły się o 100 proc.**

KURS MARKI POLSKIEJ ZA GRANICĄ.

Gdańsk, 20 października.

(Telef.) (m) Markę polską notowano tu wczoraj 4.36 i pół do 4.39 i pół, przekazy na Warszawę 3.48 i pół do 3.51 i pół, notowania końcowe 4.35, gotówką 4.30, przekazy na Warszawę 3.40, gotówką 3.50.

Berlin, 20. października.

(Telef.) (m) Kurs marki polskiej 4.30, przekazy na Warszawę 3.95 noty Krissa 9.

Zurych, 20. października.

(Telef.) (m) Marka polska 0.12.

Praga, 20. października.

(Telef.) (m) Marka polska 1.60, Warszawa 1.80.

Wiedeń, 20. października.

(Telef.) (m) Marka polska 69.71, Warszawa 63.75.

jące kategorycznie wiarygodność przedstawionych przez Cziczerina „dokumentów". Obecnie Rząd Polski ustępuje. Czyżby więc dowody, zebrane przez płatne wywiady sowieckie, były prawdziwe? Albo — albo. Albo powaga oficyalnych deklaracyi, albo przekreślająca wszystko ustępliwość, choćby podyktowana pragnieniem utrzymania niezakłóconej harmonii.

Najbliższa przyszłość wykaże, czy zadośćuczynienie sowieckim żądaniom skłoni sowiety do większej uczciwości w wykonywaniu przyjętych traktatem ryskim i ponownie ostatnio potwierdzonych zobowiązań — i czy raz uwzględniona, daleko sięgająca ingerencya w sprawy wewnętrzno-polskie nie stworzy prejudykatu pod dalsze, jeszcze głębiej sięgające ingerencye. Dotychczasowa praktyka tłumi zbytni optymizm pod tym względem.

Objektem jednego z ustępstw jest Petlura. Ma opuścić granice Polski dobrowolnie. My w tę dobrowolność wątpimy, ale nie w tem rzecz. Petlura jest uosobieniem idei państwowej Naddnieprzańskiej Ukrainy, autorytetem mimo wszelkich niepowodzeń w kołach wyznawców tej idei poważnym. Petlura w ręku Polski jest atutem. W ten czy inny sposób związany z nią może, wobec nieustalonego charakteru blizkiego Wschodu, oddać Polsce usługi nie do wzgardzenia.

Obecnie wydala się Petlurę. Skazuje siłą rzeczy na szukanie nowych związków i nowych punktów oparcia. Gdzie to oparcie samo się nastręczy, nie trudno odgadnąć. Istnieje państwo, próbujące właśnie drogą patronatów nad bezsilnymi chwilowo, lecz obiecującymi na przyszłość czynnikami, odbudować przyćmiony splendor swej potęgi. Na łup tym ambitnym zamiarom rzucony zostaje dobrowolnie nowy, nie — już, lecz — jeszcze wydziedziczony.

Istnieje wiele środków na to, aby uspokoić, skłonić do zachowania norm przyzwoitości gościa zbyt rozigranego w swych głośnych aspiracyach narodowych i rewolucyjnych, nie miłych drażliwemu sąsiadowi. Ale wypraszanie tegoż gościa — to zawsze nieładnie, a czasem i — niepożyteczne

A. N.

Gdańsk bez „Hinterlandu" polskiego nie mógłby istnieć ani roku.

Oświadczył to gen. Hacking.

Gen. Hacking arbitrem działającym między Gdańskiem a Polską. — Przyszłość stosunków przedstawia się — zdaniem jego — zupełnie pomyślnie. — Przemysł polski zapewnia Gdańskowi świetną przyszłość. — Zadania rady portowej. — Porozumienie co do kolei.

Gdańsk, w październiku.

Na przyjęciu na cześć dziennikarzy angielskich, urządzonem przez wysokiego komisarza Ligi Narodów w Gdańsku, gen. Hackinga, odbytem w obecności prezydenta senatu Sahma, konsulów angielskiego i amerykańskiego i komisarza generalnego Rzeczypospolitej polskiej w Gdańsku, wygłosił gen. Hacking dłuższą mowę o sprawach gdańskich.

Gen. Hacking określił siebie jako arbitra, działającego między Polską a Gdańskiem z ramienia Ligi Narodów. Zaznaczył on, że ma bardzo bardzo niewdzięczne zadanie, gdyż z jednej strony Polacy chcieliby jak najdalej wyzyskać przysługujące im, na zasadzie traktatu wersalskiego, prawa ekonomiczne w Gdańsku, z drugiej zaś strony Gdańsk stara się te prawa możliwie uszczuplić. Jednakże przyznaje gen. Hacking, **że istnieje dużo dobrej woli między obydwoma rządami,** przyszłość stosunków polsko-gdańskich przedstawia się zatem — zdaniem jego — zupełnie pomyślnie. **Gdańsk bez „Hinterlandu" polskiego nie byłby w stanie istnieć ani roku;** wspaniale rozwijający się przemysł polski zapewnia Gdańskowi świetną przyszłość. Należy również mieć na względzie i to, że t. zw. „Hinterlandem" Gdańska będzie i Rosya, w szczególności Ukraina. Polska aprowizuje Gdańsk w wysokości 2/3 jego potrzeb i więcej niż średni tegoroczny urodzaj w Polsce i pod tym względem zabezpiecza Gdańsk. Również wspomniał gen. Hacking o szerokich zadaniach rady portowej w Gdańsku, jaka panuje wśród jej członków — Polaków i Gdańszczan.

Co do kolei — podkreśla gen. Hacking fakt — że doszło do porozumienia między przedstawicielami Polski i Gdańska, bez uciekania się do interwencyi Rady Ligi Narodów, co świadczy o dobrej woli stron interesowanych. Administracya kolei, obsługujących port, została przez Radę portu powierzona Polsce, ze względu na dobrze zorganizowaną polską dyrekcyę kolei, istniejącą w Gdańsku, oraz ze względu na to, że zarówno w interesie Polski, jak Gdańska leży scentralizowanie administracyi kolejowej w jednem ręku.

Całe przemówienie gen. Hackinga było nacechowane przychylnością dla Polski i optymizmem co do ułożenia się przyszłych stosunków polsko-gdańskich.

U nuncyusza papieskiego Mons. Lauri'ego w Warszawie.

Wręczenie listów uwierzytelniających Naczelnikowi Państwa. — 57-ma rocznica urodzin. — Zachwyt z powodu serdecznego powitania. — Przyjęcie u Naczelnika Państwa. — Oświadczenie nuncyusza.

Warszawa, 18 października.

Jak wiadomo wręczył ubiegłego piątku nowy nuncyusz apostolski J. E. mons. Lorenzo Lauri, arcybiskup Efezu, swe listy uwierzytelniające Naczelnikowi Państwa. Nazajutrz zaś obchodził 57-mą rocznicę swych urodzin.

Warszawski „Kuryer Polski" zamieszcza rozmowę J. E. nuncyusza z jednym z współpracowników swego pisma. W rozmowie tej nuncyusz **wyraził zachwyt z powodu serdeczności,** z jaką go w Polsce witano i przyjmowano, a zwłaszcza z powodu powitania go na dworcu przez J. E. kardynała Kakowskiego, uroczystości w katedrze, wreszcie — ostatnio — z przyjęcia u Naczelnika Państwa, który rozmawiał z J. E. z ujmującą serdecznością. **Zakomunikował to też już mons. Lauri Papieżowi.**

Mons. Lauri zawitał do Warszawy — aż z drugiej półkuli. Reprezentował ostatnio Stolicę Apostolską w Limie, siedzibie rządu republiki peruwiańskiej, która niedawno obchodziła uroczyście setną rocznicę swej niepodległości. Z okazyi tej obdarzył prezydent republiki peruwiańskiej mons. Lauri'ego Wielkim Krzyżem orderu del Sol (Słonecznego).

4

HENRYK UŁASZYN.

O... Antychryście.

(Ciąg dalszy).

„System ukrócenia myśli jest już czynny w formie tak zwanego systemu nauki poglądowej, mającej zamienić gojów w bezmyślne uległe zwierzęta, potrzebujące metody poglądowej, by nauczyć ich czegoś. Jeden z najlepszych agentów naszych we Francji, a mianowicie Bourgeois, ogłosił już nowy program wychowania poglądowego..."

Czytając te „protokuły" wzgl. ich wyjątki, rzucają mi się w oczy, dwa charakterystyczne rysy:

Z jednej strony: to wszystko nowe, co w biegu dziejów powstawało w życiu państw i społeczeństw, w nauce i w wychowaniu itd., co — dla każdego znającego dzieje tych prądów i kierunków — nic nie ma wspólnego ani z sjonizmem, ani z masonerją, to wszystko przedstawione zostało w protokułach jako tajemna praca destrukcyjna „mędrców Syjonu". Celem takiego przedstawienia rzeczy jest rozbudzić w szerokich warstwach abominację do wszelkich wogóle nowych prądów i poglądów; bynajmniej nie do krytycznego stosunku do nich, do rozważenia i wyboru, lecz do ryczałtowego zasadniczego niezaufania i abominacji.

Z drugiej zaś strony mamy wychwalanie w „protokułach" samowładztwa, monarchizmu, feudalizmu, jezuityzmu, teokratyzmu itd., jako czegoś w równym stopniu doskonałego, jak ich, owych „mędrców Syjonu", teorje i zasady postępowania. Celem takiego przadstawiania rzeczy jest wzbudzenie w szerokich warstwach tęsknot za utraconym rajem, za dawnemi „dobremi czasy"; zatem poparcia reakcji, celem wyzyskania istniejącego chaosu i niezadowolenia — zresztą bynajmniej niepowszechnego — z obecnego stanu rzeczy.

Słowem celem autora czy aktorów tych „protokołów" jest nie tyle, moim zdaniem, nastrojenie mas przeciwko żydom czy masonom, ile wzbudzenie tęsknot w kierunku wsteczności i obskurantyzmu i abominacji ku wszelkim myślom i prądom nowszym.

Że dzisiejszy stan rzeczy jest wynikiem konieczności dziejowej po „utraconym raju", przez „die oberen zehn Tausend", których ciemnota mas nic nie obchodziła, a raczej obchodziła w kierunku przez nich nie przewidzianym dla ich krótkowzroczności — to skrzętnie się wymija....

Ale oto znów próbka rozważań samego p. Niłusa:

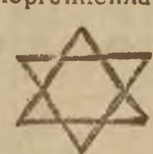
„Bóg wybrał wywyższoną im Rosyę, by przyjęła i do końca wieków zachowywała prawosławie...." (str. 10).

„Cerkiew prawosławna, kanonicznie, postanowieniami swemi na Soborach, zakazawszy wiernym synom swym wszelkiego obcowania z żydami, tem samem jakby postawiła nad całą kwestją żydowską kropkę i więcej ku niej nie wracała, uważając ją za wyczerpaną i raz na zawsze rozstrzygniętą... Nie tak na Zachodzie — w schizmatyckim, a następnie i heretyckim kościele rzymsko-katolickim. Pozbawiwszy się za odstępstwo opieki łaski bożej w tej pełni, w jakiej ją dotąd posiadało prawosławie, zmuszony był kościół katolicki przystąpić do walki z sojuszem żydowstwa i masonerji od chwili pierwszych napaści tych wrogów Chrystusa na Europę Zachodnią: wojujący islamizm, wszelkie mozaizujące (żidowstwujuszczija) herezje, lucyferjanizm Templarjuszów, reformacja i, nakoniec, masonerja; — wszystko to wzruszenie (bunt) piekła przeciwko trójosobowemu Bogu wezwało do walki ze sobą cały kwiat Zachodniej Europy... (str. 181).

Wspomina więc też autor, iż Pius X., wstępując na tron papieski, mówił w encyklice swej o antychryście; wspomina i o encyklice Leona XIII z roku 1884 wydanej przeciwko masonom: „Vexilla regis prodeunt inferni..." co znaczy: „posuwają się chorągwie władcy piekła...

Siódemka jest dlań pełną prawdy tajemnej: 7 jest dni w tygodniu; 7 sakramentów; 7 darów Ducha świętego; księga objawiona św. Janowi, przypieczętowana 7-ma pieczęciami; cerkiew prawosławna kieruje się uchwałami 7-miu soborów powszechnych...

Zna też p. Niłus i pieczęć Antychrysta; jest nią gwiazda sześciopromienna syonistów



Stwierdza to na podstawie słów Apokalipsy (Rozdz. XIII, w. 16—18) o owej „bestyi", „której liczba 666". Według niego to: 6 stron, 6 kątów, 6 szczytów, t. j. właśnie owa sześciopromienna gwiazda, powstała przez nałożenie dwóch trójkątów...

Charakterystyka to chyba wystarczająca i owych „Protokułów" i tych przedewszystkiem „rąk", które je wydały...

(C. d. n.).

Kończąc swą rozmowę oświadczył mons. Lauri: „Mojem najgłębszem życzeniem jest, abym mógł sprostać memu zadaniu, oraz przysłużyć się Polsce".

Teraźniejszość i przyszłość gór.-śląskiej produkcyi węglowej.

Lwów, 20. października.

Wiadomości nadchodzące o podziale terytoryalnym Górnego Śląska nie są jeszcze sprecyzowane, jednakże nawet ogólnie wyznaczone granice pozwalają już przedstawić sobie obraz podziału kopalń i fabryk górnośląskich pomiędzy Polskę a Niemcy. Obraz ten już wykazuje **ogrom bogactw kopalnianych i przemysłowych, jaki przypadnie nam po przeprowadzeniu ostatecznem linii granicznej.**

Najważniejszym produktem Górnego Śląska jest, jak wiadomo, węgiel. Z ogólnej sumy produkcyi otrzymuje Polska wszystkie kopalnie katowickie, rybnickie, pszczyńskie i Królewskiej Huty, czyli razem około 18 milionów ton rocznie. Doliczając ewentualnie połowę kopalń bytomskich i tarnogórskich około 3 miliony ton, przypada Polsce 21 milionów ton, czyli **dwie trzecie całej produkcyi węglowej. Produkcyę cynku otrzyma Polska w całości, zaś z produkcyi żelaznej dwie trzecie części.**

Niezależnie od tego, jak najświeższe badania **wykazały w okręgu pszczyńskim znajduje się do głębokości 1500 m. 44.02 miliardów ton węgla niewydobytego, w okręgu rybnickim zaś 26.80 miliardów ton,** podczas gdy osławiony trójkąt przemysłowy zawiera tylko 19.18 miliardów ton węgla niewydobytego.

Tak więc, gdy trójkąt przemysłowy, podzielony obecnie między Polskę i Niemcy, przedstawia **świetną teraźniejszość** produkcyi węglowej górnośląskiej, to okręgi pszczyński i rybnicki, w całości przypadłe Polsce, przedstawiają jej **świetną przyszłość,** która jednak może w całej swej wspaniałości wystąpić tylko przy energicznej i rządnej gospodarce.

Rozstrzeliwanie chorych i sióstr miłosierdzia w sow. Rosyi.

Konstantynopol, w październiku.

Główny urząd rosyjskiego Czerwonego Krzyża w Konstantynopolu otrzymał od dr. Rychtera, któremu udało się zbiedz w sierpniu z Rosyi, informacye o stosunkach, jakie panowały w Czerwonym Krzyżu, Białym i Ziemskich sojuzach w sowieckim Krymie. Załoga szpitala Czerwonego Krzyża z dr. Kowalewskim na czele starała się po opuszczeniu Krymu przez armię Wrangla utrzymać szpital w odpowiednim ładzie, czego jednak absolutnie dokonać nie mogła.

Z początkiem grudnia ub. roku rozpoczęły się straszne warunki, ofiarą których padł pierwszy sanitaryusz Noskow. Osobny terror przeżyło Ałupkińskie sanatoryum. Rozstrzelano tam dr. Kudrina z żoną, obwinionego o zabieranie majątku, pozostałego po zmarłych żołnierzach.

W rzeczywistości jednak Kudrina rozstrzelano za to, że żona jego wypełniła prośbę jednego z umierających. Prosił on mianowicie, by rzeczy jego odesłała matce staruszce do Rewla.

Rozstrzelano zarządcę sanatoryum Matwieja i 17 Sióstr Miłosierdzia. Powodem rozstrzelania Sióstr było to, iż rzekomo jedna z nich Trubecka, przyczyniła się w r. 1919 do rozstrzelania żołnierza. Ponieważ szesnaście innych Sióstr ośmieliło się wstawić za Trubecką, zostały one wspólnie z nią rozstrzelane.

W Morskiem sanatoryum rzekomo za złe obchodzenie się z bolszewikami rozstrzelano dr. Arngolda.

Do najstraszniejszych wydarzeń zaliczyć należy rozstrzelanie rannych w Ałupkińskiem sanatoryum. W góry uprowadzono 272 rannych. Chorych, niemających siły iść, na rozstrzelanie, powieziono na taczkach. **Wszystkich chorych** rozstrzelano w okolicy Ałupki.

Okrutny ten czyn wywołał wśród ludności tatarskiej, zamieszkującej Ałupkę, Korejzę i Sytuszę strach przed karą Bożą i muzułmanie nałożyli na siebie trzydniowy post.

Przez trzy dni i trzy noce modliła się tatarska ludność.

Złota misya Ameryki.

Budapeszt, 19. października.

(Tel. wł.) Wiceprezydent węg. związku kas oszczędności Walder ogłosił list otwarty do prez. St. Zjedn. Hardinga, którego wzywa do udzielenia nadmiaru amerykańskiego złota, co jedynie ocalić może Europę przed ostateczną katastrofą gospodarczą.

Drożyzna w Wiedniu.

Wiedeń, 19. października.

(Tel. wł.) Środki żywności podrożały od 1. sierpnia do 15. października b. r. o 109 prc. Najbardziej podrożała w tym czasie cena mąki, z 1[illegible] na 108 koron za kilogram.

Skandal wojskowy w Atenach.

Ateny, 19. października.

(Tel. wł.) W czasie operacyi na froncie małoazyatyckim zarysowała się rozbieżność poglądów między generalissimusem Papulosem i jego sztabem, a szefem sztabu generalnego Dusmanisem.

Po powrocie do Aten ogłosił Dusmanis rozkaz dzienny o Papulosie, co wywołało najgorsze wrażenie w opinii i spowodowało ukaranie Dusmanisa przez gabinet, którego członków zaatakował szef sztabu gwałtownymi listami. Generał pozostawiony został do dyspozycyi, a następcą jego mianowano prowizorycznie pułk. Ecadaktylosa. Dusmanis jednak nie chcąc pogodzić się z dymisyą, ogłosił nowy rozkaz, proklamujący niemal dyktaturę wojskową.

W związku z tem rząd ateński wydał szereg zarządzeń, zmierzających do wzmocnienia upadającej dyscypliny w armii.

Czeskie obawy.

Praga, 19. października.

(Tel. wł.) „Slowenska Politika" przynosi alarmujące wiadomości o koncentracyi oddziałów węgierskich na granicy słowackiej. Rzekomo zamierzają Węgrzy wywołać podobny konflikt, jak

---

WANDA ZEMBRZUSKA.

AUTEM PRZEZ POLSKĘ.

I.

GDAŃSK. — POZNAN.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej").

Poznań, w październiku.

Nasz „Smok" — tak przezwaliśmy naszego stukonnego Benza — aż dygocze z radości i warczy, gdy widzi pakowne walizy, znoszone do niego i nas w skórzanych płaszczach i czapkach. Wie, że go czeka podróż daleka, a tylko takie on lubi.

Rozkoszą dla niego bieg szybszy od wiatru i szybszy od lotu jaskółki. Wtedy żyje. Wybałuszywszy wielkie okrągłe oczy, ziejące ogniem w mroku, potężnie robi płucami i biegnie tak lekko, jak gdyby nie był cielskiem ogromnem, lecz piłką po pochyłej desce rzuconą.

Ruszył. Wziął rozmach, pędzi. Coraz dalej od miasta pamiątek polskich, od ratusza, na którego szczycie stoi, jakby na straży, Zygmunt, król polski; od bram z zczerniałymi herbami Polski... Gdańsk jest już za nami.

Szeroka wstęga drogi, obramowanej lipami, w przerażeniu ucieka wstecz. Mignie gdzieś domków parę białych, wioska, dworek za niebieską taflą jeziora, las, w którym Jesień rudoognista barwy rozrzuciła i znowu pola zorane ciche i puste. Małoludna okolica. Szosa Gdańsk-Kościerzyna jest doskonała, niema na niej prawie żadnego ruchu. Nic nie staje „Smokowi" na przeszkodzie, to też pędzi 80 klm. na godzinę. Il avale les espaces — połyka przestrzenie — jak mówią Francuzi.

Wiatr bije nam w twarz, wciska się w każdą szparkę ubrania, przenika skórzany płaszcz, szarpie i rwie. Rzeczy zjawiają się i znikają, zaledwie wzrok zdoła je dotknąć. Rozkoszą jest pęd taki. Ma się wrażenie potęgi, przezwyciężenia przestrzeni i czasu, kompletnej beztroski i bezgranicznej ufności do maszyny, z którą człowiek zlewa się jakoby w jedną istotę ogarniętą jedynem pragnieniem: naprzód, prędzej naprzód.

Zatrzymuje nas dopiero rampa granicy celnej. Gdańscy urzędnicy są grzeczni, nie trzeba z auta wysiadać: wierzą na słowo, że się niczego nie przemyca. Ale kilkadziesiąt metrów dalej polscy są mniej względni. Przetrząsają skrupulatnie wszystkie walizki, podnoszą siedzenia, zaglądają do wnętrza maszyny, aż „Smok" martwieje z oburzenia. Ale na to niema rady. Tak być musi i być powinno, oby tylko wszędzie i zawsze na całej linii granicznej.

Jesteśmy już w Polsce, mijamy Kościerzynę ze starym zamkiem i mkniemy, przy ostatnich promieniach słońca, wzdłuż granicy niemieckiej przez t. zw. Pomorską Szwajcaryę, (Kartuzy i okolica). Miejscowości nadzwyczaj malownicze. Grunt falisty, pełen lasów i jezior.

Teraz coraz częściej mijamy miasteczka i wsie, wszystkie tak podobne do siebie, że je trudno odróżnić. I trudno będzie kiedykolwiek zapomnieć, że je pruscy architekci budowali. Porządne domy, eleganckie wilki, czyste, wybrukowane ulice, trotuary bez zarzutu, schludne sklepy i dzieci umyte i uczesane. Nigdzie ani jednego pejsatego obywatela.

I tak jest aż do samego Poznania i od Poznania do Strzalkowa, na granicy b. Kongresówki.

Szosa jest wszędzie bardzo dobrze utrzymaną, widać, że dbają o nią i starają się, by ją zawsze utrzymać w stanie jak najlepszym dla komunikacyi.

Ład i porządek, jaki się widzi na Pomorzu i w Poznańskiem i zmysł zachowania tegoż jest bezwątpienia spuścizną, odziedziczoną po Niemcach, ale spuścizną dobrą, dodatnią, której nie trzeba by zaprzepaszczać, cokolwiekby się miało przeciw pruskiemu smakowi i pruskiej kulturze.

Przykre wrażenie robi mnogość Niemców, pozostałych tu jeszcze w miasteczkach. Po wsiach niema ich wcale.

Coś się stało „Smokowi"— stajemy. To gwóźdź potężny skaleczył okrągłą jego łapę. Trzeba przeprowadzić operacyę: koło zdjąć i założyć nowe. „Smok" z rezygnacyą poddaje się temu, skracając sobie nudy przebijaniem ciemności ogniem ócz. Wieś leży obok drogi, więc w tej chwili gromada ciemnych postaci otacza auto. Pozdrawiają staropolskim zwyczajem: „Niech będzie pochwalony" i zaczynają rozmowę. O tem, co im najbardziej leży na sercu: o suszy, która spaliła paszę i o ciągłych rabunkach pól kartoflanych, przeprowadzanych regularnie przez dobrze zorganizowane bandy robotników i bezrobotnych z miast pobliskich.

„Zabroniono nam bronić naszej własności, za strzelanie do rabusiów jest areszt i ciężka kara — skarżą się — a oni przychodzą z karabinami i granatami ręcznymi. Oh, wczoraj zabili jednego gospodarza, który strzegł swego pola. A żandarmi nic im za to nie zrobili. Przyjeżdżają sobie jawnie wieczornym towarowym, łopaty mają i miechy i rabują. A przecie jeżeli wieś nie będzie miała pyrek, (tak nazywają tu kartofle), na wyżywienie świń, to i robotnik w mieście smalcu, ani słoniny mieć nie będzie."

Dziwna skarga w państwie konstytucyjnem.

Ruszamy. „Smok" pędzi znowu, oświecając drogę i brzegi lasów i pól. Robi teraz jeszcze bardziej wrażenie żywego, niesamowitego potwora.

Po niespełna 4 i pół godzinach (310 klm.) stajemy na noc w Poznaniu.

oczynily to w Burgenlandzie, a to celem wymuszenia plebiscytu we wschodn. Słowacyl.

„Vossische Ztg." ocenia liczebność tych oddziałów na 40.000 ludzi. Równocześnie podaje fantastyczną wiadomość o wykryciu wielkiego politycznego spisku w Czecho-Słowacyi przez policyę warszawską (!)

Na tropie spisku.

Lwów, 20. października.

(K. W.) Aresztowanych w niedzielę we Lwowie dra St. Fedaka, Wł. Celewycza, Osypa Nawrockiego, Michała Strutyńskiego, Osypa Holinatego i stud. Zelenego odstawiono w niedzielę w nocy z aresztów policyjnych do sądu okręgowego.

Lwów, 20. października.

(K. W.) Dodatkowo przeprowadzono w niedzielę rewizyę w redakcyi Tyg. polit.-satyr. „Budiaka" i u adwokata dra Maksa Lewickiego, którego wraz z redaktorem „Budiaka" aresztowano i po przesłuchaniu wypuszczono. W poniedziałek przeprowadzono rewizyę w księgarni Szewczenki, gdzie skonfiskowano egz. mapy Ukrainy.

Skradziona godzina.

Ze sfer interesowanych otrzymujemy następujące uwagi:

Lwów, 19. października.

Dnia 15. października, w sobotę, rozpoczęła się nauka we wszystkich szkołach we Lwowie na mocy rozporządzenia Kuratoryum lwowskiego o godz. 9 rano. Równocześnie zaprowadzono 45 minutowe godziny szkolne tak, iż w dawnych 5 godzinach i 20 min. nauki, wliczając w to i przerwy szkolne, obejmuje się obecnie sześć godzin nauki. Jak 45-minutowa godzina nauki okazuje się dobrą i ekonomicznie i technicznie, tak rozpoczęcie nauki obecnie o godzinie 9 jest prawdziwą klęską dla uczniów, nauczycieli i rodziców a przedewszystkiem jest społeczną kradzieżą jednej godziny pracy bez ważnej przyczyny.

I zaprawdę — jest to bolesna ironia, tam człowiek jeden dzierżący władzę p. minister Michalski nawołuje do pracy i pragnie reform, pragnie pracy ponad 8-godzinnej, tu zmuszają nas do dłuższego spania, młodzież naszą do wałęsania się a nauczyciela niejednego pozbawiają popołudniowego zajęcia. By nasze zarzuty nie były gołosłowne, podajemy lwowskiemu kuratoryum pod rozwagę następujące przyczyny, iż późniejsze rozpoczęcie nauki jest pod każdym względem klęską dla rodziców i nauczycieli.

1. Najsłynniejsi lekarze, hygieniści i reformatorzy wychowania ficzycznego zgodnie oświadczają, iż jedna godzina snu przed północą znaczy więcej aniżeli 2 godziny po północy, należy przeto wcześnie udawać się na spoczynek (9—10 wieczorem), i wcześniej wstawać (5½—6½) rano. Dla młodzieży zwłaszcza wskazanem jest jak najwcześniej wstawać a unikać wylegiwania się.

2) Nauka w porze południowej, w czasie od 1 do 2½, przynosi bardzo mały pożytek zmęczonemu już umysłowi; czy ta nauka rozpoczyna się o 8 czy o 9 — czy nawet młodzież nie ma nauki, umysł w czasie między godz. 1½—2½ jest najbardziej ociężały i bezwarunkowo pożąda wypoczynku.

3. Znacznie ucierpiała na tem nauka popołudniowa jak śpiew. gimnastyka i najważniejsza rzecz — nauka jednego lub kilku języków, w rzeczywistości tracimy tę godzinę rano a dodajemy sobie jedną godzinę po południu w porze już zupełnego zmroku.

4. Olbrzymia większość rodziców naszej młodzieży, to ludzie pracy, rzemieślnicy, zarobnicy, kupcy, urzędnicy itp. Wyjątkiem jest, gdzie matka rzadziej ojciec śpią długo; gospodyni w domu zadowolona jest, jeśli jej dzieci prędzej z domu się ulotnią, prędzej porobi sobie porządki, prędzej wyjdzie na zakupy i prędzej przygotuje obiad. Głupi to i nie wytrzymujący krytyki zarzut, że młodzież przed 8 nie ma jeszcze śniadania gotowego; a my i nasi ojcowie i wszyscy do obecnej tej reformy, to śniadanie mogli mieć gotowe? Przypatrzmy się tylko dobrze tym setkom młodzieży, wałęsającej się obecnie po ulicach, przed szkołą, po plantach — wszak ona nie wie co z tą godziną zrobić a z domu ją wyganiają, bo udają się albo do robót, do biur, do zajęć najrozmaitszych, byleby był spokój i można było szybko posprzątać.

5. Naukę rozpoczynamy właściwie o godz. 9'16, gdyż początkowo posunięto zegary z 8 na 8'36, następnie cofnięto o 20 min. a więc na 8'16, więc godzina dziewiąta jest właściwie dawniejszą 9'16.

6. Czas przyjazdu i odjazdu pociągów do Lwowa ze wszystkich prawie stron przypada: przyjazd na 6½ do 7½, odjazd na 13 do 14'20. Byłem na dworcu i widziałem z górą ilość 500 młodzieży obojga płci przyjeżdżającą i odjeżdżającą. Cóż oni mają obecnie do roboty na dworcu od pół do 8 rano? a w jaki sposób odjadą jeśli 14.20, a więc w czasie zakończenia nauki pociągi odjeżdżają. Godzinę ostatnią ta młodzież musi stracić, gdyż inaczej musiałyby odjechać pociągami wieczornymi t. z. bez obiadu i bez opieki byłaby pół dnia. Zmiana zaś pociągów pociągnęłaby za sobą milionowe wydatki dla skarbu państwa i ministerstwo już z góry zapowiedziało taki sam rozkład jazdy w zimie.

7. Młodzież, pytana po klasach, czy to dla niej lepiej rozpoczynać naukę o 9, chórem odpowiada, że źle i że woli o 8. Toż samo zgodnie twierdzą rodzice, tak samo narzekają profesorowie a nawet ujemną opinię wydają członkowie Rady szkolnej.

Wszyscy więc narzekają i wszyscy poddają się temu rozporządzeniu, nie wszczynając żadnej akcyi.

Rozporządzenie to ma racyę, lecz tylko od 15. grudnia do 15. stycznia, wówczas bowiem w razie chmurnych dni o 8 jest jeszcze ciemno.

W tej sprawie winien wypowiedzieć się wiec rodzicielski i memoryał odpowiedni posłać kuratoryum i bawiącej obecnie we Lwowie komisyi ministeryalnej z Warszawy.

Jeden z ojców.

O kształcenie dzieci urzędników.

Sprawa opłaty wpisów za dzieci urzędników przez rząd w stadyum opracowania.

Warszawa, w październiku.

Jak donoszą dzienniki warszawskie, sprawa opłaty przez rząd wpisów za dzieci urzędników państwowych, kształcących się z braku szkół rządowych w szkołach prywatnych, znajduje się jeszcze w stadyum opracowania, a to z tego względu, że wszyscy ministrowie, a zwłaszcza minister stwo skarbu, zajęci są obecnie debatą w Sejmie nad projektami uzdrowienia finansów i sprawie tej nie mogą poświęcić czasu.

Wszystkie organizacye urzędnicze domagają się przeniesienia dzieci urzędniczych do szkół rządowych, ponieważ nie są w stanie płacić olbrzymich obecnie wpisów. Na zbiorową petycyę urzędników telegrafu w Warszawie o braku miejsc w szkołach rządowych, min. oświecenia nadesłało odpowiedź, że jedynem wyjściem z tego położenia byłoby utworzenie w Warszawie nowych gimnazyów specyalnie dla dzieci wszystkich urzędników państwowych, a to z tego powodu, że przy upaństwowianiu szkół prywatnych ministerstwo nie może pozbawiać uczęszczającej do tych szkół młodzieży możności dalszego kształcenia się, przez co tylko niewielki procent dzieci urzędników może dostać się do szkół upaństwowionych. Jednak do utworzenia nowych szkół ministerstwo nie może przystąpić z braku lokali odpowiednich na pomieszczenie szkół.

Cło na oświatę.

Projekt obłożenia cłem gazet, podręczników szkolnych i zeszytów!

Warszawa, 19 października.

Poruszona parę dni temu na łamach pism polskich sprawa drożyzny papieru, znalazła żywy oddźwięk w szerokich sferach społeczeństwa. Między innemi informacyami nadeszła wiadomość, że Związek papierni opracował memoryał do min. przemysłu i handlu, dowodzący między innemi konieczności obłożenia cłem nawet papierów najtańszych, a więc gazet, podręczników szkolnych i zeszytów!

Jest to fakt niesłychany! Kilka miesięcy bowiem temu, kiedy komisya regulowania cen na papier przy min. przemysłu i handlu istniała, jeden z fabrykantów papieru wypowiedział pogląd swój listownie w sposób następujący: „Jesteśmy tego zdania, że ceny w rozmaitych krajach muszą być wyrównane i dlatego podniesienie cen w przemyśle papierniczym jest nieuniknione, tembardziej, że wskutek spadku naszej waluty w ostatnich miesiącach, nastąpiło podrożenie wszystkich artykułów, a tem samem oczekiwana jest zwyżka cen robocizny".

Zaś obecnie, kiedy waluty zagraniczne spadają, kiedy skutkiem tego kalkuluje się 1 klg. papieru zagr. do 120 mk. najwyżej, obmyśla się w memoryałach środki, któreby sztucznie zapobiegły temu, żeby ceny w różnych krajach były wyrównane i spadek cen w przemyśle papierniczym stał się nieuniknony.

W najbliższych dniach ma się odbyć zebranie komitetu celnego przy min. przemysłu i handlu. Żywimy nadzieję, że rada celna weźmie w obronę interesy najszerszych warstw naszego społeczeństwa, które chce kształcić się, czytać i oświecać.

Podjęcie ruchu z Czechosłowacyą.

Uchwały.—Pokonanie trudności.—Gros pracy lwowskiej Dyrekcyi kolejowej.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej").

Kraków, 19 października.

Jak w „Gazecie Wieczornej" podaliśmy, odbyła się w dniach 3 do 8 października br. w sali posiedzeń Rady miasta Krakowa konferencya delegatów polskich i czechosłowackich kolei państwowych w sprawie podjęcia ruchu z Czechosłowacyą przez stacye Łupków i Medzilaborce.

Na tej konferencyi uchwalono przedłożyć ministerstwom kolei żelaznych obu państw zarys umowy, której tekst po intenzywnej pracy poszczególnych komisyi na posiedzeniu plenarnem obu delegacyi odbytem na dniu 8. października br. jeszcze raz przedyskutowano i uzgodniono.

Umowa ta ma być wzorem dla wszystkich innych umów w sprawie podjęcia ruchu z Czechosłowacyą przez resztę stacyi granicznych, a mianowicie przez Ławoczne, Sianki, Orlów, Suchahorę, Zwardoń, Cieszyn i Jasinę.

Ze względu na zmienny stan waluty, jak i ze względu na różnicę walut obu państw, nastręczała strona finansowa umowy największe trudności.

Przy ułożeniu przepisów handlowych omijano o ile możności sprawę pobierania lub wypłacania jakichś należytości przez jeden zarząd kolejowy w zastępstwie za drugi, w następstwie którego miałyby następować wzajemne rozrachunki. Podróżny jadący w kierunku Czechosłowacyi otrzyma mianowicie 2 bilety, jeden na przestrzeń polską w walucie polskiej, a drugi na przestrzeń czechosłowacką w walucie czeskiej.

W ruchu towarowym zaś opłacać będzie nadawca należytość przewozową do granicy państwa w stacyi nadawczej, odbiorca zaś opłacać będzie należytość przewozową za przewóz od granicy państwa w stacyi docelowej.

Poszczególne zaś wzajemne świadczenia rzeczowe obu zarządów kolejowych będą się nawzajem kompensowały tak, że wypłaty w gotówce tylko w konieczności odbywać się będą i to, jak postanowiono, w walucie własnej płacącego zarządu kolejowego.

W ten sposób osiągnięto zgodę co do wielu innych sprzecznych punktów na rzecz doniosłej

sprawy, jaką jest podjęcie ruchu z Czechosłowacyą i pośrednio z Węgrami.

Lwia część pracy nad ułożeniem tej umowy przypadła delegacyi Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie, której ministerstwo kolei żelaznych w Warszawie przygotowanie całej sprawy powierzyło.

Wiec kolejarzy o poprawę doli.

Porządek obrad. —Ogrom nędzy kolejarzy.— Rezolucye.

Lwów, 20 października.

(Stb) Wczoraj wieczorem odbył się w obszernej sali gimnastycznej szkoły kolejowej, zainicyowany przez Polski Związek kolejarzy olbrzymi wiec kolejarzy lwowskich, z następującym porządkiem dziennym: 1) Ostatnia bezzwrotna zapomoga. 2) Sprawa niezałatwionych postulatów przez Rząd.

Oprócz delegata głównego Zarządu z Warszawy, obecni byli na zebraniu delegaci z Sambora, Jarosławia, Przemyśla, Stryja i Tarnopola.

Po zagajeniu przez p. Webera zabrał głos delegat głównego zarządu z Warszawy p. Czwartyński, który w dosadnych słowach przedstawił zgromadzonym ogrom nędzy, w jakiej obecnie znajdują się kolejarze i w referacie swym stwierdził, że obecna zapomoga udzielona pracownikom kolejowym jest niewystarczającą i zaprotestował przeciw obecnie udzielonej zapomodze, która ma charakter obraźliwej jałmużny. Żądania kolejarzy, a mianowicie wypłacenia jednorazowej zapomogi na zakupy zimowe w wysokości 20.000 mk. dla samotnych, 10.000 mk. dla żony i 5000 mk. dla każdego dziecka rząd dotychczas nie spełnił. Kolejarze cierpliwie oczekują załatwienia ich słusznych postulatów, o ileby jednak Rząd nie okazał dla sprawy ich zrozumienia, wówczas będą musieli postulaty swe wspólnie z innymi Związkami, dostępnymi środkami wywalczyć.— Dzisiaj cena węgla, który kolejarze dostają, wynosi 8.200 mk. za tonę, co wobec niskich płac pracowników kolejowych, mowca uważa za prowokacyę.

W podobnym duchu przemawiał nad drugim punktem porządku dziennego w sprawie niezałatwionych postulatów przez Rząd prezes Związku Polskiego kolejarzy p. Łukasiewicz. — Mowca twierdzi między innemi, że otrzymywany mnożnik jest niesprawiedliwy, gdyż komisya do badania cen uchwala zawsze ceny niższe od panującej drożyzny i mowę swą zakończył wołaniem o silną organizacyę, która doprowadzi ostatecznie do zwycięstwa.

Przemawiał jeszcze szereg innych mowców, poczem jednogłośnie uchwalono następujące rezolucye:

Zebrani dnia 19 października br. na wiecu pracownicy kolejowi we Lwowie **żądają:**

1) Wypłacenia jednorazowej bezzwrotnej zapomogi pracownikom w wysokości dwumiesięcznych poborów wraz z wszystkimi dodatkami na zakupno artykułów spożywczych i odzieży, gdyż wypłacana obecnie zapomoga jest zupełnie niewystarczająca, — a oprócz tego dania jednorazowego nadzwyczajnego zasiłku dla personalu lwowskiego z powodu zwyżki cen, powstałych przez Targi Wschodnie.

2) Obniżenia cen węgla do wysokości pobranej ceny w miesiącu lipcu br., gdyż obecna zapomoga dana przez Rząd, wystarcza zaledwie na za kupno pół tony węgla, razem z kosztami przewozu.

3) Ustalenia mnożnika, opartego na podstawie cen zapadanych przez główny Urząd statystyczny, tj. do 2500 punktów.

4) Przeszeregowanie poszczególnych stacyi kolejowych do wyższych klas drożyźnianych.

Zgromadzenie miało przebieg poważny i spokojny.

Z sali odczytowej.

Bajka o cesarzu Trzewiczku.

Odczyt p. Parandowskiego w Kasynie i Kole literacko-artystycznem.

Lwów, 20. października.

W ten fantastyczny i zagadkowy tytuł ubrał p. Parandowski swą prelekcyę o Kaliguli, osnutą na tle wystawionego niedawno w Teatrze Wielkim dramatu Rostworowskiego. Bo też nie była to ani ciężka rozprawa historyczna, tchnąca pyłem bibliotecznym i wonią starych foliałów, ani recenzya sztuki scenicznej.

P. Parandowski pokusił się o opowiedzenie słuchaczom swym, jak zapowiedział, bajki, z polotem fejletonisty i obrazowością malarza, bajki, zaczerpniętej z prawd i plotek starych dziejopisów, okraszonej kolorytem własnej fantazyi, a zaczepionej tu i ówdzie o dramat Rostworowskiego.

Prelegent rzucił na wstępie sceptyczne spojrzenie w stronę historyków starożytnych, którzy nie troszcząc się o ścisłe stwierdzenia istotnych faktów przez badanie dokumentów, krzywdzą rzymskich cezarów w swych sądach z równą niesprawiedliwością, jak tłum ówczesny, ścielący się im pod stopy, a za chwilę rzucający za nimi najohydniejsze przekleństwa. Literatura świata zajmuje się Kaligulą z niemniejszem zainteresowaniem, jak innemi występującemi silniej postaciami upadającego Rzymu. A jednak nie oddaje mu tej sprawiedliwości, by w kapryśnym okrutnym, z namiętną pasyą miłującym przepych cezarze, dopatrzeć się królewskiego gestu pogardy dla spodlonego tłumu i filozoficznej znajomości jego psychologii.

P. Parandowski, pobieżnie scharakteryzowawszy zdania historyków o Kaliguli, chwilami rzucając okiem na dzieło Rostworowskiego, o ile jego obraz cezara od nich odbiega — dał nam wkońcu własnoręcznie skreślony wizerunek życia tego dziwnego człowieka, od lat pacholęcych, gdy to żołnierze rzymscy patrzac na utrudzone w bojowym pochodzie chłopię, drżące z zimna w niezgrabnych „kaligach", przezwali go Kaligulą—trzewiczkiem, aż do chwili, gdy upojony do przesytu orgiami swej fantazyi i nieograniczonej władzy, starzec w dwudziestym dziewiątym roku życia—ginie z ręki spiskowca.

Zajmującego odczytu słuchała publiczność istotnie jak barwnej, tajemniczej bajki. Było to wdzięczne i sympatyczne rozpoczęcie nowego sezonu odczytów Związku literatów, który zapewne i w tym roku, jak w ubiegłym, da nam znów seryę ciekawych wieczorów literackich i pobudzi inteligencyę Lwowa do żywszego ruchu artystycznego.

(mg)

67

JERZY BANDROWSKI.

LINTANG.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Są poniekąd przesadzone! — myślał — ale ani chwili nie można wątpić o tem, że tak pięknie banalne damy w Ameryce znaleźć można. Niema w nich nic, oprócz uśmiechu w wargach i tego szalonego, iskrzącego uśmiechu w oczach. Mogą do szaleństwa doprowadzić najprzyzwoitszego lecz wrażliwego człowieka właśnie tą swą pustotą, opartą w rzeczywistości na tym złudnym blasku zewnętrznym. Lalki — są uosobieniem marzenia. Dlaczegożby kto inny nie miał prawa oszaleć dla marzenia nieuosobionego? I dlaczego zaraz oszaleć? Czemużby się to miało nazywać szaleństwem?

Wyszedł, złapał jakiegoś „rikszę" i kazał się wieźć.

— Dokąd? — spytał „riksza".

— Wszystko jedno! Gdzieś naprzód, gdzie chcesz...

— Botanical Garden?

— Niech ci będzie „Botanical Garden"...

Zgiął się brunatny, kościsty grzbiet, zaczłapały po asfalcie bose stopy.

— Jak się nazywa to widmo, za którem gonię? — pytał się Ramian. — Mieni się wszystkiemi barwami tęczy. Jest jak jawajski, dwunastobarwny szal. Gra morzem i lazurem nieba, płomienną czerwienią kwiatów i jasną, błękitno-pręgowaną stalą ostrych „kryszów", bawi ludźmi, w różnobarwnych turbanach podobnych do pstrych tulipanów z holenderskiej grzędy, wiedzie przez pręgowate dżungle palmowe, świeci oczami ludzkiemi, podobnemi do drogich kamieni, jak z kadzielnicy rzuca suche, silne wonie, porywa duszę i niesie ją na szlaki księżycowe lub też kusi złotem, roztańczonem zjawiskiem... Niech mi to widmo na zwą Chimerą, niech mi powiedzą, że wybawienia z jego sideł niema, że to jest upiór, który ssie mą krew — ja za tą wizyą pójdę, bo to jedyna moja wizya, bo to jedyne moje przeznaczenie...

— Czy mają sens te patetyczne tyrady? — zazgrzytał któryś z wewnętrznych głosów. — Każdy człowiek broni swego głupstwa...

— A cóż to wy nazywacie głupstwem? — polemizował Ramian. — Co nazywacie mądrością? Mądrością waszą żyłem do przesytu, do znudzenia ostatecznego... W cieniu jej wzrosłem, w cieniu jej pracowałem, myślą jedną nie oddaliłem się od niej ani na krok — i istotnie, całe swe życie spędziłem w cieniu... W cieniu czego? Nie wiem, jak to nazwać, ale poza tym cieniem są ziemie ciepłe, słoneczne i szczęśliwe, są narody wolne, o oczach iskrzących zapałem i wierzących, są światy całe kwitnące życiem bujnem, jak życie dżungli..

— Da się to wszystko aż nazbyt łatwo zdefiniować, kochaneczku! — zrzędził głos mądry. — Uciekasz! Uciekasz od siebie samego, od swych obowiązków, od swego świata, kultury... To — upadek, to — dekadencya...

— Nareszcie jakaś prawda! Tak jest, uciekam, ale to nie upadek! Idę za własnym głosem wewnętrznym, którego nie znacie wy, słuchający rozkazów dzwonów, trąb i oślej skóry... Występuje z szeregu dla swego snu, — do czego wam brak odwagi. Idę za mrzonką, którą ukochałem, a ci inni niech pozostaną przy swych żelaznych oraidłach i niech sądzą, że one nie są niedorzecznemi mrzonkami. Niech wierzą w swe blade sny papierowe i niech im to do życia i szczęścia wystarcza... Będziecie, jak owe małpy w dżungli, ustawione w jeden szereg, a hypnotyzowane przez pytona... Żadna małpa z szeregu się nie wydrze...

— Uciekasz!

— Uciekam? Zdobywam sobie życie! Kto nie ma odwagi, niech zostaje...

Riksza zatrzymał się, opuścił na ziemię drążki swego wózka i pomógł Ramianowi wysiąść.

Ramian wszedł do Ogrodu Botanicznego.

Był to olbrzymi park, pełen przedziwnych, nieznanych, olbrzymich drzew i palm. Prawie każde drzewo przypominało jakiś obrazek ze szkolnego podręcznika botaniki, ale Ramian, choć czasami przypominał sobie nawet łacińskie nazwy tych drzew, niewiele o nich wiedział, a przecież krążył pięknemi ścieżkami, jak wśród obcych ludzi. Zarazem nie mógł się oprzeć wrażeniu, iż dla drzew tych jest również istotą obcą i mało zrozumiałą.

— Typowa menażerya! — myślał, przyglądając się roślinom, egzotycznym krzakom i kwiatom.

Ogarnęło go zniechęcenie. Męczyły go długie, równe aleje starych, olbrzymich palm, eukaliptusów, piętrzących swe korony pod niebo, drzew, których korzenie, grube jak pałki, wypuszczane z góry przez konary, wrastały w ziemię, podpierając w ten sposób pnie ociężałe... To wszystko rosło gdzieś w puszczy, w dżungli czy w głębi kraju, na wolności — zaś tu stało uszykowane na europejską modłę, podzielone na grupy stosownie do któregoś z uczonych szablonów i skazane na cywilizacyę, z którą nie miało nic do czynienia...

(C. d. n.)

NADESŁANE.

KRONIKA.

Repertuar Teatrów Miejskich. Teatr Wielki: We czwartek, 20. października o godz. 7.30 „Burmistrz ze Stylmondu“, dramat w aktach Maeterlinka.

Teatr Mały.
W czwartek, 20. października o godz. 7.30 „Roztwór prof. Pytla“ groteska w 3 aktach B. Winawera.

Teatr Nowości.
W czwartek, 20. października o godz. 7.30 „Róża Stambułu“, operetka w 3 aktach L. Falla.

Repertuar „Bagateli“ lwowskiej:
Wielki dział koncertowy z udziałem p. Ursteina (Pikusia), Ireny Zbierzchowskiej, M. Rentgena, M. Windheima, Elli Szpinterówny i inni. 2) Sketch w 1 akcie p. t.: „Jak kryształ“. 3) Sketch kryminalny p. t.: „Śledztwo“. Początek o godz. 8 wiecz.

Repertuar Teatru lit.-art. „UL“, ul. Ossolińskich 10.
Część koncertowa z udziałem pp. Bronowskiego, Mirskiego, Noskowskiej, Wiklińskiego i innych. Ponadto „Miama“, pastel sceniczny Hemara, wykona H. Ordonówna, „Wizja“ pióra W. Raorta, odtworzy S. Michałowski, oraz jednoaktowa operetka „Manewry wiosenne“.

—o—

Lwów, 20. października.

Ś. p. Janina Bolesława Makarewiczowa, żona profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza, zmarła w poniedziałek w naszem mieście. Zmarła była córką znakomitego uczonego-lekarza ziemi Wielkopolskiej prof. Wicherkiewicza. Obdarzona wybitnym talentem pisarskim pozostawiła po sobie sporą wiązankę prac literackich. Pogrzeb śp. zmarłej odbył się dnia dzisiejszego z krypty OO. Bernardynów na dworzec, skąd zwłoki przewiezione zostaną na cmentarz krakowski.

Śp. Katarzyna z Kauczyńskich Kordysowa. W dniu wczorajszym zmarła w mieście naszem Katarzyna z Kauczyńskich Kordysowa, wdowa po mieszczaninie i radnym miasta Lwowa, a matka znanego taternika dr. Romana Kordysa, przeżywszy lat 65.

„Nair“ balet w 1 akcie z prologiem. Z teatru Wielkiego donoszą: W sobotę wieczorem teatr Wielki obok „Cavalerii rusticana“ wystawia po raz pierwszy w tym sezonie wielki balet pt. „Nair“. Libretto i choreografia układu baletmistrza A. Fortunato, muzyka Rimskiego Arenca Areńskiego, prolog Griega. A. Fortunato przed wybuchem wojny należał do składu teatru Petersburskiego i Kijowskiego. Jest on przedstawicielem nowych prądów z choreografii. P. Nina Kirsanowa, która również bierze udział w tem przedstawieniu, artystka Teatru Wielkiego Petersburga, jest uczenicą prof. Legata. Tańce jej cechuje klasyczny liryzm i bujny charakterystyczny temperament. Ponadto w przedstawieniu bierze udział komplet naszego baletu z Faliszewskim, Burkacką, Łozińską na czele. W dniu tym programy teatralne przyniosą dokładną treść baletu obok całego programu.

(r) **Wyzysk konsumentów w niektórych lokalach.** Donoszą nam z miasta: Wyzysk niektórych niesumiennych czynników z pośród sfer kupieckich staje się zaiste nie do wytrzymania. Zwłaszcza pewne lokale celują w pobieraniu sum, w porównaniu do produktów za nie ofiarowanych, niemal bajońskich. I tak np. w kawiarni „Renaissance“, której właścicielem jest Ukrainiec Matusów, pobrano onegdaj od jednego z gości za dwa kieliszki wódki i dwa kawałki śledzia... 1090 mk., licząc kawałek śledzia po 200 mk. Pomyśli ktoś zapewne, iż musiał to być jakiś nadzwyczajny śledź, bałtycki czy coś podobnego, lecz nie, zapewnić możemy, że najzwyczajniejszy w świecie śledź, tzw. „pocztowy“. Czyżby cena 200 mk. za kawałek nie była zbyt słoną nawet jak za słonego śledzia? Nie wątpimy, że fakty tego rodzaju zechcą odnośne władze wziąć w przyszłości pod uwagę, a publiczność polska będzie omijać wspomnianą kawiarnię.

NA SZEROKIM SWIECIE.

Monachijski festyn październikowy.

Narodowy kiermasz na łące Teresy. — W halach z piwem tłoczy się 70.000 ludzi. — Po równi pochyłej zsunęło się 200.000 osób. — Zjedzono 12 cetnarów wołu. — Żałobna godzina dla ofiar katastrofy w Oppau. — Nowa fala wesołości. — Huśtawki sprzedane za 5 milionów marek.

Monachium, w październiku.

Po raz pierwszy od r. 1913 odbył się na łące Teresy w Monachium olbrzymi narodowy kiermasz. 47 osobnych pociągów przywiozło w sobotę i niedzielę na festyn ten gości z wszystkich okolic Bawaryi. Na olbrzymiej łące rozsiadły się niezliczone budy, karuzele, atrakcye: Lionel, człowiek-lew, Morton, człowiek z dwiema krtaniami; Juliana, dziewczę-goryl; Salome o błękitnej cerze, a dalej prawdziwi murzyni, prawdziwi Indyanie, cyrk pcheł, węże, małpy, teatrzyki i strzelnice. W powietrzu rozbrzmiewa kakofonia kilku band, orkiestrionów, katarynek. Wielkie hale z wyszynkiem piwa „Augustiner, Leistbräu, Thomasbräu“ mieszczą 70.000 gości. Po olbrzymiej równi pochyłej i na „Tabogganie“ zsuwało i kręciło się w niedzielę 200.000 osób. Pomiędzy spacerującymi wzniecono na łące ogromne ogniska; tu pieką się na rożnie całkowite woły, wieprze, kurczęta i ryby. W ciągu niedzieli skonsumowano 12 cetnarów wołu; liczba spożytych monachijskich kiełbasek i wypitych litrów piwa nie da się dokładnie oznaczyć, wyrazi się jednak z pewnością cyfrą o pięciu zerach. Każdy chętnie i na wszelką rozrywkę wydaje pieniądze. Monachijski drobnomieszczanin uważałby się za złego patryotę, gdyby przynajmniej trzy razy nie huśtał się na jednej z czterech dużych huśtawek, chociaż jedna z nich runęła, przyczem 70 ludzi odniosło rany; a taką samą siłę przyciągającą wywiera olbrzymi hippodrom, do którego jakiś zdeklarowany student zaprasza gości resztkami swego wykształcenia wołając: „Konia, konia, królestwo za konia!“ Między 5 a 6 przerwa poświęcona żałobie za ofiary katastrofy w Oppau. Nie przeszkadza to, że katastrofa i ofiary są już uwidocznione na łące Teresy w kinie, a nawet w panopticum! Po 6-tej zapłonęło tysiące lamp elektrycznych i nowa fala wesołości zalała łąkę Teresy, zapełniły się na nowo budy, teatry i karusele, piwo szumiąc przelewało się ze szklanic, muzyka, hałas i wesołe śpiewy przeciągnęły się do 9.30, gdy policya zaczęła opróżniać lokale.

O 10.30 pogaszono światła, pozamykano budy, resztę żywności naładowano na wozy, cisza i ciemnie nocy zaległy olbrzymi plac kiermaszowy, po nad którym sterczały tylko belki ogromnych huśtawek. Zabrano je nazajutrz, przedsiębiorca sprzedał je za 5 milionów do Buenos Aires.

Ekonomista.

Z NIEOFICYALNEJ GIEŁDY PRZEDPOŁ.

Lwów, 20. października.

Tendencya spokojna, obrót słaby, ceny utrzymują się w ramach wczorajszych.

Dolary amerykańskie 4500—4550, jedynki dwójki **4470—4480**, dolary kanadyjskie 3600—3700, **1-ki i dwójki** 3570 — 3580, marki niemieckie 28·00—**29·00**, setki **28·00**—28·20 drobne 27·50—27·60, leje 31·50—32·00, drobne 30·50—30·60, czeskie korony 52·00—55·00, drobne 51·50 do 51·80, austryackie tysiączki 2500—2550, setki 230·00—240·00, 50-koronówki 120·00 — 125.00, 20-koronówki 23·00—24·00, 10-koron. 23·00—23·50, 1-ki i 2-ki 1·20—1·25 f., ruble 5-setki 2·00 2·40, setki 3·00—7·50, 25-rublówki 2·00—2·40, 10-rubl. 1·60—1·80, reszta drobnych od 0·90—1·40, dumskie tysiączki 50·00—55·00, dumskie 250 rb. 30·00—35·00. karbowańce 3·00—3·20, hrywny 8·50—9·00 franki franc. 325—340, funty szterl. 15200—15500, franki szwajcarskie 720—750.

Złoto: 20-kor. 17100—17200, 20-frankówki 16500—16550, **20-markówki** 17800—18000, funty szterlingi 17200 — 17300, 10-rublówki 20500—21000, dolary 4400—4420.

Srebro: Korony austr. 250—260, floreny 580—600, ruble 950—1000 kopiejki 3·80—4·00, dolary amerykańskie 3200—3300, połówki i ćwiartki 2950—3000, dolary kanad. 2500—2520, drobne 2350—2400, leje 220—225.

O daninie państwowej.

II.

Lwów, 20. października.

Wymiar daniny od nieruchomości miejskich, wiejskich i przedsiębiorstw podleających powszechnemu podatkowi zarobkowemu jest czynnością czysto rachunkową, którą przeprowadzą urzędy podatkowe. Tylko w dawnej dzielnicy rosyjskiej urząd podatkowy nie obliczy daniny indywidualnie dla każdego podatnika, lecz daninę przypadającą na całą gminę, a gmina dopiero tę daninę rozdzieli pomiędzy poszczególnych podatników. Ustawa porucza ściąganie tej daniny zarządom gminy. Nie wiem, czy jest to pomysł dobry. W Małopolsce zrobił przynajmniej rząd austryacki pod tym względem bardzo przykre doświadczenia i widział się zmuszonym odebrać egzekucyę podatków rządowych zarządom gminnym i poruczyć egzekucyę własnym rządowym odziałom egzekucyjnym.

Nie wiem, czy nie byłoby wskazanem daninę przymusową ściągnąć przez własne organa rządowe, a nie robić dosyć wątpliwych eksperymentów zarządami gminnymi. O wysokości wymierzonej daniny państwowej nie uwiadomi się podatników indywidualnie, lecz wykaz wymierzonej daniny dla wszystkich podatników całej gminy wyłoży się w urzędzie gminnym i każdy będzie musiał w przeciągu 4 tygodni po wyłożeniu tych list w urzędzie gminnym zapłacić daninę nań przypadającą, a to pod rygorem egzekucyi, oraz zapłaty 10 prc. odsetek zwłoki za każdy miesiąc.

Uproszczenie to, co do sposobu uwiadomienia podatników o wymierzonej daninie idzie stanowczo za daleko i spowoduje napewno chaos. Należałoby stanowczo o wymierzonej daninie uwiadomić każdego podatnika pisemnie. Przeciwko wymiarowi tej daniny wolno każdemu podatnikowi wnieść odwołanie do Izby skarbowej w przeciągu dni 8, licząc od dnia 15 po wyłożeniu wykazu wymierzonej daniny w urzędzie gminnym.

Daninę lokatorów wymierzą gminy miejskie na podstawie wykazów lokatorów i sublokatorów, a to w komisyach składających się z trzech osób, wybieranych przez magistrat. Postanowienia dotyczące sposobu wymiaru tej daniny są bardzo niedokładne i domagają się stanowczo bliższych wyjaśnień. To jedno tylko przewiduje ustawa, iż przeciwko wymiarowi tej daniny może wnieść odwołanie tak władza podatkowa pierwszej instancyi, jako też sam podatnik, przyczem ewentualną podwyżkę daniny tej przez Izbę Skarbową musi uiścić podatnik w przeciągu dni trzech. Termin ten jest stanowczo za krótki.

W ogólności powinna ustawa bliżej określić, jak daleko sięga kompetencya władzy przy badaniu wykazu czynszów lokatorów i sublokatorów. Kwestyą jest, czy nie byłoby rozsądniej wymiar tej daniny poruczyć władzy podatkowej pierwszej instancyi przy współudziale już istniejących komisyi obywatelskich dla wymiaru podatku dochodowego i majątkowego. W Małopol-

sce mamy już należycie wyszkolony personał urzędniczy, który przez tyle lat uskuteczniał wymiary podatku domowo-czynszowego. Nie ulega zatem najmniejszej wątpliwości, iż przynajmniej w Małopolsce urzędnicy państwowi wymiar tej daniny przeprowadzą o wiele lepiej i o wiele prędzej, aniżeli funkcyonaryusze miejscy, którzy dotychczas w tej dziedzinie nigdy nie pracowali.

Sprawę wymiaru daniny od przedsiębiorstw zobowiązanych do publicznego składania rachunków omówię w następnym artykule.

W ustawie tej przewidziane są kary za nieprzestrzeganie przepisów tejże ustawy, a odnośny ustęp ustawy brzmi, jak następuje:

„Winni naruszenia obowiązków połączonych ze ściągnięciem daniny karani będą przez władze administracyjne I instancyi w porozumieniu z władzami skarbowemi grzywnami do 1,000.000 marek, lub aresztem do 3 miesięcy. Odnośne orzeczenia są ostateczne."

Skoro się zagraża karą aresztu do trzech miesięcy, należy w pierwszym rzędzie ściślej skwalifikować przestępstwo, za które taka kara ma być wymierzoną. Przepis w powyższej stylizacyi jednak bliżej nie określa przestępstwa tak, iż w myśl powyższego przepisu może władza i za niezapłatę daniny w terminie zasądzić na 3-miesięczny areszt.

Poza tem jest to rzeczą niebywałą, aby przeciwko takiemu orzeczeniu karnemu, nie przysługiwało prawo odwołania się do jakiejś drugiej instancyi. Przypominam tylko, z jaką zawziętością min. Michalski niedawno temu, bo w kwietniu br. zaatakował na publicznem zebraniu w Izbie handlowej we Lwowie autorów ustawy o podatku dochodowym i majątkowym z tej przyczyny, iż ta ustawa nie przewiduje żadnego środka prawnego przeciwko karze na podstawie tejże ustawy wymierzonej. P. Michalski wtenczas wyraził się o tym przepisie ustawy o podatk. majątk. i doch.: „postanowienia takiego nie spotyka się w żadnem innem ustawodawstwie. Przepis ten domaga się bezzwłocznej zmiany." Dziwić się przeto należy, iż właśnie p. prof. Michalski zaledwie w 6 miesięcy później popełnia ten sam błąd i przytem nawet przestępstwa należycie nie kwalifikuje.

Spodziewam się, iż p. Minister Michalski sam uzna, iż przepis ten w tej stylizacyi nie powinien się utrzymać i z własnej inicyatywy przepis ten odpowiednio zmieni.

Daninie państwowej przysługuje prawo zastawu na wszystkich ruchomościach i nieruchomościach z pierwszeństwem przed wszelkiemi poprzedniemi obciążeniami i przywilejami osób trzecich.

Bezwłocznie po wymiarze tej daniny przysługuje władzy prawo zabezpieczenia tej należytości na majątku podatników. Postanowienie przyznawające prawo pierwszeństwa zastawu także na ruchomościach jest o wiele ostrzejsze, aniżeli odnośne postanowienia tak strasznie atakowanej ustawy o przymusowej pożyczce państwowej. Postanowienie to może już obecnie spowodować dla handlu i przemysłu wprost nieobliczalne szkody.

Ze względu na rozmiary tego artykułu nie mogę się niestety dłużej nad tą sprawą rozwodzić.

Tu powinni zabrać głos reprezentanci handlu i przemysłu, póki jeszcze czas.

Ustawa ta przewiduje ponadto komisye obywatelskie w siedzibie władzy podatkowej I instancyi, które mają prawa podarowania części lub całej daniny, oraz udzielenia zwłoki w spłacie tej daniny. Organizacya i uprawnienia tych komisyi są bardziej wsteczne, aniżeli komisye podatkowe wedle ustawy o podatku dochodowym i majątkowym, które min. Michalski 6 miesięcy temu tak ostro skrytykował. Czy nie byłoby może słuszniej, aby prawo darowania daniny lub udzielenia zwłoki w spłacie tej daniny przyznano już istniejącym komisyom podatkowym i aby przepisy organizacyjne tychże komisyi miały także analogiczne zastosowanie do ustawy o daninie państwowej.

Ministrowi Skarbu przysługuje wedle tej ustawy bardzo obszerne prawo darowania poszczególnym podatnikom daniny, zawierania ugód z nimi co do sposobu, co do spłaty i co do wysokości daniny.

Właścicielowi gruntu o obszarze ponad 10 hektarów przysługuje prawo sprzedaży części swoich gruntów celem uzyskania pieniędzy do zapłaty tej daniny z pominięciem wszelkich zakazów ustawowych, z wyjątkiem ustawy o zakazie nabywania nieruchomości przez obcokrajowców.

Właściciel gruntu wydzierżawionego, lub na którym w osobie trzeciej przysługuje prawo użytkowania, np. dożywocie, ma prawo domagać się od użytkowcy lub dzierżawcy odpowiedniej części daniny, ustalonej przez komisyę obywatelską.

Wkońcu przewiduje ta ustawa uchylenie ustawy o daninie przymusowej, oraz zawieszenie poboru podatku majątkowego na czas przez ministerstwo dodatkowo oznaczyć się mający.

Dr. Ludwik Mund.

* * *

W części I. artykułu umieszczonego pod tym samym tytułem we wczorajszej „Gazecie Wieczornej" l. 6084 mylnie wydrukowano ustęp dotyczący daniny lokatorów. Ustęp ten powinien brzmieć:

Również nieszczególny jest pomysł opodatkowania lokatorów. W dzisiejszych wyjątkowych czasach wysokość opłacanego czynszu nie może być podstawą oceniania czyjejś siły podatkowej. Wobec braku pomieszkań zajmuje bowiem każdy nie takie mieszkanie, jakie odpowiada jego stosunkom majątkowym lecz takie mieszkanie, jakie mu się czy to przed wojną, czy później przypadkowo nawinęło. Również i wysokość opłacanego czynszu zależy od wypadku. O ile sejm już z konieczności wobec obecnie tak poważnej chwili zatrzyma tę daninę lokatorów, powinien bodaj czynić różnicę między czynszem od pomieszkań pierwszorazowo wynajętych, powiedzmy przed dniem 1. lipca 1918 a wynajętych po tym terminie.

Mnożnik dla czynszów od mieszkań pierwszorazowo wynajętych po dniu 1. lipca 1918 r. powinien być mniejszy im bardziej jest oddalone pierwszorazowe wynajęcie od tego terminu.

Okradzione lwowskie dzieci.

Pół-wagonowa kradzież dziecinnej garderoby wartości kilku mil. marek.

Lwów, 20. października.

Z powodu zbliżającej się zimy Warszawski Polsko-Amerykański Komitet pomocy dzieciom wysłał minionego tygodnia pod adresem swej lwowskiej reprezentacyi w trzech wozach kolejowych ubrania, bieliznę ciepłą i obuwie dla tutejszej dziatwy.

Wozy z darami z Warszawy do Lwowa konwojowali Jan Kostanecki i Władysław Warecki. Konwojenci umieścili się w jednym z wozów i szczęśliwie dojechali do węzłowej stacyi kolejowej Rejowiec. Tu zaraz po przyjeździe stwierdzono, że wozy powierzone ich pieczy były nienaruszone.

Po kilkugodzinnem czekaniu na stacyi wreszcie odjechali i dopiero po przybyciu do stacyi kolejowej w Krasnostawie spostrzegli oni w pociągu brak jednego wozu, który był powierzony ich pieczy.

Celem wyszukania „zgubionego" wozu Warecki udał się najbliższym pociągiem ciężarowym z powrotem do Rejowca i tu dopiero dowiedział się, że nowa służba kolejowa odbierając pociąg odłączyła bez wiedzy konwojentów wóz, gdyż spostrzegła przy drzwiach jego plomby naruszone.

Po otwarciu drzwi wozu stwierdzono brak sześćdziesięciu dwu bali towaru.

Szkodę wyrządzoną tą kradzieżą oceniają na kilka milionów marek.

Kiedy, w jaki sposób i kto popełnił tę olbrzymią kradzież na razie nie wiadomo.

Wykryciem sprawców, którym udało się mimo konwojentów

wypróżnić pół wozu kolejowego z towaru w łącznej wadze

ponad pięć tysięcy kilogr.

zajmuje się obecnie policya państwowa nie tylko w Rejowcu, ale także i we Lwowie.

Na razie we Lwowie aresztowano jednego z konwojentów.

Pomysłowa poczta więźniów na „Pawiaku".

Plan zbiorowej ucieczki. — Odnalezienie „grypsów". — Plan ucieczki udaremniony. — Zdemaskowanie.

Warszawa, 19. października.

Jak kontrabandzista celnika, tak więzień dozorcę zawsze jest w stanie oszukać. Niekiedy jednak przypadek uniemożliwia wykonanie przygotowanych planów i wówczas demaskuje on całą akcyę. Tak było w tych dniach w więzieniu śledczem na Pawiaku, gdzie grupa bandytów zorganizowała dobrze obmyślany plan ucieczki.

Plan miał być przeprowadzony niezmiernie ciekawie. W murze parkanu więziennego miała być przygotowana dziura, przez którą banda zamierzała uciec. W pobliżu mieli stać towarzysze, aby ułatwić kolegom ucieczkę. Otwór ten wszakże w czas zauważono i zamurowano. Dochodzenia, wykazały, iż więźniowie porozumiewali się z „braćmi po fachu" będącymi na wolności w ten sposób, iż podczas spaceru na dziedzińcu zbierali kamyki, a obwijając je w celi napisanemi „grypsami" zawiązywali wyciągniętemi z sienników nićmi i wyrzucali w nocy na podwórze. Rano, podczas zamiatania, inni więźniowie zbierali „grypsy" i przerzucali je za mur, gdzie odbierali je towarzysze. Tą samą drogą przesyłane bywały i odpowiedzi.

Właśnie podczas zamiatania zauważono, iż więzień jeden się schylił, coś podniósł i schował. Przeszukano go i natrafiono na taką „grypsę". Przypadek ten posłużył do udaremnienia ucieczki pomysłowych bandytów.

ROZMAITE

CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ!

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej". Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Zastępca redaktora nacz. JERZY KONARSKI.
Drukiem Spółki druk. „Prasa" ul. Sokoła 4. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI.